

## PANIE PREMIERZE, CO ZNACZYŁY TE SŁOWA?

W każdy poniedziałek znani komentatorzy oceniają wydarzenia mijającego tygodnia - Jacek Żakowski, Katarzyna Kolenda-Zaleska i Monika Olejnik

W wywiadzie udzielonym "Rzeczpospolitej" przez Jarosława Kaczyńskiego pojawił się następujący fragment: "I żeby była jasność. Nie jesteśmy w sytuacji, że musimy stracić władzę. Możemy podjąć taką decyzję, że władzy nie stracimy. (...) Powtarzam: możemy podjąć taką decyzję, żeby władzy nie stracić. Czy ją podejmiemy, zależy wyłącznie od naszej oceny tego, co będzie lepsze dla Polski. Jesteśmy gotowi stracić władzę, jeśli jej utrzymywanie nie da już w tej chwili, z punktu widzenia interesów kraju, pozytywnych skutków. I jeśli państwo sądzą, że nie możemy - to się państwo mylą" (29 września br.). "Rzeczpospolita" słusznie wielkimi literami na pierwszej stronie wybiła jako tytuł to zdanie: "Możemy podjąć taką decyzję, że władzy nie stracimy", bo było ono najważniejsze w całym wywiadzie. Choć to nie wynika wprost z kontekstu, to moim zdaniem to stwierdzenie odnosiło się do sytuacji, kiedy przegłosowane byłoby konstruktywne wotum nieufności. W każdej innej sytuacji traciłoby ono sens, bo żadna inna sytuacja nie jest brzemienne w możliwość utraty władzy. Było to więc zdanie bardziej niż niepokojące, bo groźne. Cóż to za decyzja mogłaby przeszkodzić skutkom przegłosowanego konstruktywnego wotum nieufności?

Znam bardzo dobrze klimaty psychologiczne, które panują w najwyższych gabinetach, kiedy sytuacja z jakiegoś powodu staje się napięta. Od dawna nazywam te wysokie gabinety miejscami "anomalii psychologicznej", to znaczy miejscami, w których może się zdarzyć całkowita utrata rozsądku nawet u - zdawałoby się - całkiem rozsądnych i trzeźwo myślących ludzi. A co dopiero u człowieka przekonanego, że ma misję do wykonania, od której zależy niemal ratunek państwa, a zagrozić mu może utrata władzy.

W piątek w telewizji publicznej, w odpowiedzi na pytanie dziennikarza, co znaczyły zdania o władzy, której PiS nie musi stracić, premier oświadczył, że chodziło mu o decyzje dotyczące porozumień w parlamencie i nie ma się czego obawiać. Jednak jest czego się obawiać, bo słowa te padły i przez cały dzień zastanawialiśmy się, czy nie chodzi o działania dalekie od standardów demokracji. I nadal się zastanawiamy.

Premier - zamiast jak wczoraj w Stoczni Gdańskiej opowiadać o systemie układów i szarych sieci i o tym, że wszystkiemu jest winien Narodowy Bank Polski, albo porównywać swych przeciwników politycznych do ZOMO - musi powiedzieć jasno, że nigdy się do takich działań nie posunie. Trzeba dmuchać na zimne. Sprawa jest zbyt poważna, by pozostawiać tu niedomówienia.

**(Gazeta Wyborcza 2.10.06)**